

Ceny prenumeraty:

we Lwowie
bez doręczenia do domu miesięcznie . . . zł. 4-50
z dostawą do domu . . . zł. 4-80

na prowincji
z przesyłką poczt. . . zł. 4-80
za granicą . . . zł. 6-00

Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji:

20 gr.

Słowo Polskie

Wychodzi codziennie rano.

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6 1/2 cm szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 24, w nadesłanem i w nekr. gr. 33, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 60, po kronice gr. 50, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 80. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 8, kupno i sprzedaż słowo gr. 10, matrymonjalne, korespondencje prywatne za słowo gr. 15, dla poszukujących pracy gr. 4. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej

Rękopisy i listy i w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 150.660. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 14-27. — Telefon Drukarni 14-27

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Zastępca redaktora nacz.: Dr. Roman Kordys.

KONFERENCJA WOJEWODÓW KRESOWYCH.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) Z Wilna donoszą: Dnia 20 bm. w tutejszym urzędzie wojewódzkim odbyła się z inicjatywy wojewody Raczkiewicza konferencja wojewodów wschodnich, w której wzięli udział: wojewoda Raczkiewicz, wojewoda białostocki Remłowski, poleski Korzelski i wicewojewoda nowogrodzki Parafianowski. — Pierwsza konferencja poświęcona była sprawom rolnym, zaś na drugiej omawiano reorganizację administracji pierwszej i drugiej instancji oraz sprawy dotyczące samorządu.

KANDYDAT NA DYREKTORA DEPARTAMENTU.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) „Kurier Warszawski” podaje: W kołach rządowych kursują pogłoski o projektowanej nominacji p. Witolda Kamińskiego b. posła do Sejmu, a następnie przez pewien czas posła polskiego w Rydze dyrektorem świeżo kreowanego departamentu politycznego min. spraw wewnętrznych.

DEMONSTRACYJNY STRAJK DRUKARZY.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) W dniu wczorajszym Związek Zawodowy drukarzy nadesłał do wszystkich pism warszawskich następujący list: Ogólne zebranie drukarzy warszawskich w dniu 20 bm. uchwaliło wstrzymanie pracy na jeden dzień w dniu 23 bm. Bez tego to protest i demonstracja przeciwko złamaniu umowy przez właścicieli drukarni akcydensowych i przeciwko intencjom niszczenia egzystencji drukarzy.

Wobec powyższego w poniedziałek nie wyjdzie w Warszawieprawdopodobnie żaden dziennik.

IV MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA HARCERSTWA.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) Wczoraj wyjechała do Kaudersteg w Szwajcarii na IV międzynarodową konferencję skautową delegacja Związku Harcerstwa Polskiego w osobach naczelnika Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Stanisława Sedlaczka, członka naczelnego rady harcerstwa Hantyka Glasa i sekretarza generalnego Związku Harcerstwa Olgierda Grzymałowskiego.

WICEMINISTER DLA SPRAW MNIEJSZOŚCI.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) Wobec notatki pism lwowskich o nominacji p. Gayczaka, urzędnika Kuratorium lwowskiego, na urząd wiceministra w Ministerstwie Oświaty w celu powierzenia mu resortu spraw mniejszościowych — „Kurier Warszawski” dowiaduje się, że wiadomość ta jest na razie nieprawdziwa.

Trzeba zaznaczyć, że dotychczasowy wiceminister p. Łopuszański nie otrzymał jeszcze dymisji, referat zaś mniejszościowy w resorcie Oświaty nie istniał, ani też przez statuty tego ministerstwa nie jest przewidziany. Natomiast w programie obecnego rządu przewidziano było wiceministerstwo dla spraw mniejszości.

Wojskowy zamach stanu w Grecji.

Ateny, 22 sierpnia (PAT.) Havas. — Dziś o godzinie 1 w nocy garnizon ateński pod wodzą gen. Condilisa wystąpił zbrojnie przeciw obecnemu rządowi. Gen. Condilis stał się wkrótce panem położenia. Wszyscy ministrowie gabinetu Eutaxlaza zostali aresztowani. Wydano również rozkaz aresztowania generała Pangalosa, który przebywa na wycieczce na wyspie Spetsza. General Condilis zwrócił się

do admirała Conduriottosa z propozycją objęcia stanowiska prezydenta republiki. Wojska ateńskie sprzyjające Condilisiowi zajęły gmachy publiczne, głosząc, że tyrania Pangalosa została obalona. Do ruchu przyłączyła się również flota. W celu wykonania aresztowania Pangalosa wysłano okręt wojenny. Condilis wydał orędzie uzasadniające wybuch rewolucji.

Pangalos i członkowie rządu aresztowani. — Gen. Condilis tworzy nowy rząd.

Ateny, 22 sierpnia (PAT.). Havas. Szczegóły zamachu są następujące: O godzinie trzeciej nad ranem wojska garnizonu ateńskiego i gwardja republikańska pod wodzą oficerów wstąpiły do miasta i zajęły urząd pocztowy i telegraficzny, gmach Ministerstwa wojny i szereg innych budynków państwowych. Minister wojny generał Aserulis aresztowany został w chwili, gdy pod osłoną nocną szedł do koszar gwardji republikańskiej, którą uważał za oddaną sobie. Generał Pangalos i inni ministrowie zostali aresztowani w swych mieszkaniach, gdzie dotąd przebywali pod strażą. O godzinie 7-mej rano krążyły nad miastem samoloty, z których zrzucano proklamacje, zawiadamiające o obaleniu tyranii Pangalosa i utworzeniu nowego rządu, który przywróci porządek prawny i wolności konstytu-

cyjne oraz przystąpi w ciągu 8 miesięcy do przeprowadzenia wyborów do parlamentu. Zdaje się, że ruch rewolucyjny został uwięziony powodzeniem.

Garnizony w Salonik i Patrasu jak również flota stanęły po stronie rewolucji. Condilis utworzył jutro gabinet, w którym zatrzyma dla siebie tekę prezesa Rady ministrów. Wszyscy politycy i oficerowie aresztowani za rządów Pangalosa zostali uwolnieni.

Przesilenie gospodarcze, zniesienie wolności prasy, deprecjacja waluty, bez zasadne aresztowania, wzrost drożyzny i powszechne niezadowolenie, — wszystko to pozwalało już od dłuższego czasu przewidywać wybuch rewolucji.

W Atenach i w reszcie kraju panuje spokój.

Cook konferuje z międzynarodówką komunistyczną.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) Z Londynu donoszą: Przedstawiciele angielskiego związku zawodowego Cook i Richardson udają się w przyszłym tygodniu do Berlina celem omówienia z przedstawicielami międzynarodówki komunistycznej dalszej pomocy dla strajkujących górników angielskich. Następnie udadzą się z dwoma delegatami niemieckiego związku zawodowego do zagłębia reńskiego-westfalskiego dla rozwinięcia propagandy na rzecz pomocy dla strajkujących.

Nie ulega wątpliwości, że międzynarodówka komunistyczna, której rząd sowiecki przeznaczył znaczną kwotę dla propagandy w Anglii, postawił daleko idące warunki dla rozszerzenia swoich wpływów wśród robotników angielskich. Tymczasem tysiące głodujących robotników zgłasza się do pracy. Sąd królewski skonfiskował nową przesyłkę pieniężną rządu sowieckiego dla strajkujących.

==○==

Próby pośredniczenia między Kownem i Warszawą.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) Z Berlina donoszą „Berliner Borsen Zeitung” donosi, że kursują pogłoski, iż pewne osobistości z litewskich kół w Kłajpedzie zaproponowały w Warszawie i Kownie pośrednictwo celem porozumienia polsko-litewskiego.

dzie zaproponowały w Warszawie i Kownie pośrednictwo celem porozumienia polsko-litewskiego.

==□==

VI. Kongres FIDAC. w Warszawie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) W dniu 4 września przybędą do Warszawy przedstawiciele wszystkich komisji aljanckich, zgrupowanych w F. I. D. A. C., na obrady VI kongresu tej orga-

nizacji. Protektorat nad kongresem objął przez Rady Ministrów p. Bartel. Na kongres zjadą byli wojskowi Francji, Belgii, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Jugosławji, Włoch, Rumunii

Czechosłowacji. Dotychczas zgłosiło swój przyjazd 27 deputowanych Izby gmin i parlamentu francuskiego oraz 17 generałów armii aljanckich i delegacja rządu Stanów Zjednoczonych.

SKŁAD DELEGACJI WŁOSKIEJ NA SESJĘ LIGI NARODÓW.

Rzym, 22 sierpnia. (PAT.) Skład delegacji włoskiej na najbliższą sesję Ligi Narodów nie jest jeszcze ustalony. Zdaje się, że w skład jej wejdzie Scialoja, Grandi i Cavarzoni.

AFERA GEN. GAJDY ZLIKWIDOWANA.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia (G.) Z Pragi donoszą: Sprawa gen. Gajdy została ostatecznie zlikwidowana. Wczoraj ogłoszono w dzienniku ustaw ministerstwa obrony krajowej rozporządzenie, mocą którego gen. Gajda został przeniesiony w stan spoczynku. Według twierdzenia pism gen. Gajda otrzyma roczną pensję w wysokości 22.000 koron czeskich.

PROF. KEMMERER W GDAŃSKU.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 sierpnia. (G.) Prof. Kemmerer bawi obecnie w Gdańsku, gdzie onegdaj odbył szereg konferencji w sprawie reorganizacji ceł, oraz w innych sprawach. Ponadto zwiedził prof. Kemmerer port gdański, wieczorem zaś wraz z towarzyszącymi mu osobami podejmowany był obiadem przez p. Strassburgera.

Do udziału w pracach misji amerykańskiej został powołany przez min. skarbu z lwowskiego oddziału Banku Gospodarstwa krajowego p. M. L. Pisarek.

NOWE SZCZEGÓŁY AFERY LEŚNIEWICZA.

Kraków, 21 sierpnia (PAT.) W toku śledztwa w sprawie Leśniewicza ujawniają się coraz nowe szczegóły. Ustalono, że ofiarą jego praktyk padło około 20 osób na łączną sumę około 35.000 zł. Rzekoma żona Leśniewicza Anna jest w rzeczywistości żoną niejakiego Matryfanowicza, marynarza, przebywającego w Rosji. Aresztowano ją jako współuczestniczkę afery.

Akcję pożyczkową prowadził Leśniewicz od jesieni z. Posiadał on około 50 akwizatorów, którzy zbierali zgłoszenia od ludzi pragnących otrzymać pożyczkę amerykańską. Ponadto uruchomił Leśniewicz całe biuro, którego syndykatem był jeden z adwokatów krakowskich. Biuro Leśniewicza działało w Małopolsce wschodniej i zachodniej oraz w południowej Kongresówce. Poza sprawami pożyczek, projektował Leśniewicz między innymi budowę tanich domów.

POGODA NA PONIEDZIAŁEK.

Warszawa, 22 sierpnia (Tel. wł.) — Komunikat Instytutu Meteorologicznego w Warszawie. Prawdopodobny przebieg pogody w dniu 25 bm.: Najpierw pogoda zmienna (słabieje i przernian z deszczem), nieco chłodniej, mocniejsze i parywiste zwołaszcza nad przelazem wiatry w kierunku zachodnim. Po tem pogodnie słabnące wiatry zachodnie i południowo-zachodnie

Z całej Polski.

Międzynarodowa wystawa sanitarno-higieniczna w Warszawie. Po Brukseli, Rzymie i Paryżu stolica Rzeczypospolitej będzie w czerwcu roku przyszłego miejscem obrad IV. Między narodowego Kongresu Medycyny i Farmacji Wojskowej. Z tego powodu urządzona będzie w Warszawie Międzynarodowa Wystawa sanitarno-higieniczna, która ma trwać od dnia 30 maja do 30 czerwca 1927. Wystawa ta ma być obrazem naszej nauki i pokazem naszego przemysłu, ma być popisem przed zagranicą. Pod względem propagandowym ma to niezmiernie znaczenie. Zapowiedziany jest zjazd oficjalny delegatów około 40 państw. — Zjazd tak licznych grona wybitnych przedstawicieli Medycyny i Farmacji Wojskowej przyczyni się niewątpliwie do lepszego poznania Polski przez cudzoziemców i wpłynie na opinie europejską tak mylnie a często złośliwie o nas informowaną.

O szkołę powszechną w Gdyni. Gdynia, jedyne naturalne okno Polski na morze, od roku prawie jest miastem. Pięć lat temu jednak już w miarę wzrostu ludności jak i znaczenia Gdyni jako miasta portowego wyloniła się potrzeba zbudowania szkoły powszechnej, dotąd ulokowanej w budynku, nieodpowiadającym uczącej się liczbie dzieci. Władze gminne zwróciły się do Rządu o pomoc w budowie szkoły. Ministerstwo (W. R. i O. P. w uznaniu nagłej potrzeby postawienia nowego gmachu szkolnego, wyasygnowało większe sumy, które obrócone zostały na zakup materiałów budowlanych. Od pewnego czasu jednak wstrzymano dalsze kredyty. Materiały nieużyte leżą na placu. Cały plan budowy obalony został przez obecny kryzys finansowy. Dlatego ludność miejscowa wyloniła komitet, któremu powierzyła pieczę nad dalszym losem budowy i upoważniła do urzędzenia abstrakcji publicznej, z której dochód ma służyć fundusz na postawienie fundamentów, a daj Boże i na wykończenie gmachu. Kraj cały zastąpiony przez swych obywateli, używających rokrocznie gościnności naszego miasta, patrzy na stopniowy rozwój Gdyni, jak na dziecko, męczące z wzrostem liczby wiosen. To też nie odmówi prośbie komitetu o przyspieszenie fundamentu na budowę szkoły powszechnej w Gdyni przez jedną wielką składkę w całej Polsce. Każdy dany grosz posunie budowę naprzód, każdy grosz jest cza-

stka nowej cegielni. Kto zamożniejszy, niechaj ofiaruje 10 zł i więcej, a wpisany zostanie do księgi pamiątkowej

członków twórców tego dzieła. Na czele komitetu stał burmistrz Gdyni, p. Krause.

Mimowolne przyznanie.

Obchód szóstej rocznicy „Cudu nad Wisłą” w dniu 15. bm. odbył się w Warszawie w nieobecności Prezydenta Rzeczypospolitej, który na kilka dni wyjechał do Spały, i w nieobecności p. ministra spraw wojskowych, który również w wilej wyjechał do Sulejówka. W rewii nie wziął udziału ani jeden oddział konnicy, Komisarjat Rządu nie przypomniał mieszkańcom, jak zwykle, ozdobienia domów flagami, urzędowa P. A. T. o przebiegu obchodu rozesała zaledwie komunikat 11-wierszowy, podczas, gdy w dniu 8. sierpnia rozsyłała gruby plik opisów uroczystości legionowych w Kielcach.

Słusznie „Gazeta Warszawska” zwróciła uwagę, że ten, tak uderzająco skromny obchód szóstej rocznicy najświetniejszego zwycięstwa wskrzeszonej Polski, obchód wspólnego święta całej armii polskiej w porównaniu z dwunastą rocznicą legionową w Kielcach, będącą świętem jednego tylko odłamu armii, nie był rzeczą przypadkową.

Już kilka dni przedtem (dnia 11-go sierpnia) dowodziła „Polska Zbrojna”, że 15-sły sierpnia powinien zblednąć przy dniu 6-tym sierpnia. Ukazał się tam mianowicie artykuł, surowo karzący marynarkę wojenną za to, że nie wzięwszy udziału w święcie legionowym, sposobił się do uroczystego obchodu rocznicy Cudu Wisły. A brzmiało to w „Polsce Zbrojnej” tak:

„Gdy na dzień niedzielny do „Kielc” ściągnęły tłumy nieprzeliczone tych, co brali udział w czynie legionowym, lub chcieli uczcić jego dwunastą rocznicę, na północy Polski powiał — zdawało się — jakiś zimny, mglami i szarością smutku przesycony wiatr od morza i marynarka nasza ogłosiła w dniu święta legionowego swą „neutralność”, rozumując widocznie, że skoro w r. 1914 nie było o niej mowy, to dziś w wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej ona nie ma się z czego radować.

„A może poszła prosto drogą tartą: w maju również podobno ogłosili się nasi „włczy morscy” neutralnymi.

„Albo też nie miano prosto czasu zajmować się jakiemś tam roczni-

cam wojska lądowego. Zbyt wszyscy zajęci byli przygotowaniem do innej rocznicy, jaką marynarka święcić będzie w dniu 15. bm. Wówczas zabrzmią głosne przemowy, sławiące wielkopomny „cud nad Wisłą”, który zawdzięczany oczywiście nie sobie samemu, lecz najdzielniejszemu, najbardziej bohaterskiemu z naszych sprzymierzeńców, gen. Weygandowi.

„I polecą w świat dziękczynne depesze, że ocalał młodszy, bezbronna Polskę od bolszewickiej nawały.

„Bo istotnie, gdyby nie on i wogóle, gdyby nie „błękitni generałowie” i ich modły, jużbyśmy tu napewno ięczeli pod jarzmem nieprzyjacielskim. „Tak zapewne rozumują „neutralni” „marynarze”.

W taki sposób urągała polskim „błękitnym generałom”, w taki sposób szydziła z „Cudu nad Wisłą”, najpiękniejszego wspólnego zwycięstwa całej polskiej armii lądowej „Polska Zbrojna”, półurzędowy organ Naczelnego Wodza z r. 1920, a dotychczasowego Ministra Spraw Wojskowych, organ masowo narzucany do czytania polskim oficerom i żołnierzom. W taki sposób atakowała marynarkę wojenną za to, że się sposobił do udziału w święcie armii, urzędowo obchodzonym przez wszystkie władze cywilne i wojskowe. W taki sposób już z góry oszczerczo insynuowała, że ci, co tę rocznicę narodowego zwycięstwa będą święcili, przypisują ją nie Polakom samym, lecz wyłącznie gen. Weygandowi.

Dla nas w tej niepoczytalnej napaści „Polski Zbrojnej” na rocznicę „Cudu nad Wisłą” leży mimowolne, niesłychanie pouczające przyznanie czegoś, czego obóz Piłsudczyków przez „Polskę Zbrojną” reprezentowany, dotychczas nigdy przyznać nie chciał.

Od sześciu lat toczy się w opinii polskiej, zarówno fachowej wojskowej jak i niefachowej opinii ogółu, spór o to, kto ponosi winę bolesnego odwrotu wojsk polskich z nad Berezyny pod Warszawę i kto ma główną zasługę rozstrzygającego zwycięstwa pod Warszawą. Niefachowa, niewłaściwa opinia publiczna, jak wszędzie na świecie, tak i w tym wypadku

skłonna była i jest przypisywać główną winę odwrotu temu, który stał na czele i za wszystko był odpowiedzialny, t. j. ówczesnemu Naczelnemu Wodzowi, Piłsudskiemu, a równocześnie też skłonna była uznać jego zasługę w następującym po klęskach zwycięstwie; zarazem jednak zupełnie logicznie rozumowała, że skoro zdolności tego Naczelnego Wodza nie wystarczyły na to, aby zapobiec strasznej zalewowej połowy Polski przez wroga, to widocznie one same nie byłyby również później wystarczające do odniesienia rozstrzygającego zwycięstwa i w zasłudze tego zwycięstwa muszą widocznie prócz niego mieć udział także inni ludzie. Wówczas dopiero w ostatniej chwili do kierowniczych ról powołani i dopuszczeni, a więc zarówno gen. Weygand, jak i ówczesny szef sztabu generalnego, dziś nagradzany więzieniem, gen. Rozwadowski, jak dowódca wojsk ochotniczych gen. Haller, gen. Sikorski i inni.

Temu pogładowi, skłonnemu do możliwie sprawiedliwego i ogólnego rozdziału win i zasług, Piłsudski w swej książce o „Roku 1920” i w licznych swych przemówieniach i wywiadach, a wraz z nim także cały jego obóz, przeciwstawia stale pogląd inny. Wedle tego drugiego poglądu Piłsudski nie ponosi żadnej winy odwrotu pod Warszawę, natomiast ona cała i wyłączna zasługa zwycięstwa pod Warszawą. Winę odwrotu ponosi wyłącznie nieuczciwość społeczeństwa, która „czytnia orla białego żółtym ze strachu”, a także ponoszą je niektórzy zniechęceni generałowie, jak n. p. Szeptycki; natomiast wyłączne autorstwo planu strategicznego, który do tego zwycięstwa doprowadził, ma mieć rzekomo Piłsudski.

Zdawałoby się więc mogło, że wobec tego „Cud nad Wisłą” był zwycięstwem Piłsudskiego, a zatem rocznica tego cudu powinna być przez jego zwolenników obchodzona jak najuroczyściej i służyć im do najwspanialszych owacji na cześć „zbawcy Warszawy i Polski od nawały bolszewickiej”. Tymczasem dziś oni właśnie tę rocznicę bagatelizują, wyszydzają, udział w jej uczczeniu gania. Przyznają przez to mimowoli, ale bardzo wymownie, że w to wszystko, co dotąd o zwycięstwie z roku 1920 mówili i pisali, sami nie wierzą i że zwycięstwo to, wedle ich własnego przeświadczenia w głównej mierze nie Piłsudskiego było zasługą. P.

MARJA DUNIN-KOZICKA. 3)

Jak sprzedawałam swoje pierworodne dziecko?

(Ciąg dalszy.)

— Łaskawa pani! Nie wątpię, że ten zapal neofitki literackiej przebijac musi i w tej dziele. Hm, tak! To się udziela czytelnikom! Stanowi nawet pewien „pieprzyk”. Dobrze. Proszę mi to zostawić, a za dni — powiedzmy — dzieś się, dam odpowiedź listowną.

— Proszę przeczytać przynajmniej jedną część! — mówię błagalnie. Wydawca kłania się uprzejmie, pochyle niem głowy, zaznaczając swą gotowość. Dwa pomocnicy uśmiechają się bezgłośnie, ale zato z szatańska ironią.

Schodzę ze schodów, powtarzając przez zaciśnięte boleśnie wargi: — Zle! Zle!! Zle!!! — Listowna odpowiedź! Ależ ta droga właśnie zatawiała się wszystkie nieprzyjemne sprawy! W tej formie — wierzyli dopomina się zwrotu pieniędzy, tym sposobem protestują weksle, zrywają z soba narzeczeni, żegna amant zbyt przywiązana kochankę! która go znudziła... Ta joj! Ta joj!! Ta joj!!! Lwowie najmilszy! Ty — któryś w rok potem, po przeczytaniu mojej, wydanej już książki, gościł mnie z taką subtelną dobrocią, z takim nadmiernym uznaniem w wleku swych domach! — Ty, któryś pisał endowne listy, że opis tych okrutnych

przeżyć męczenników kresowych należy czytać „na kłęczkach” — zaśmiej się teraz całą pierśią z opowiadania o moich pierwszych, literackich kłopotach, które Tobie poświęcam!

Po paru tygodniach odnoszą mi drogę moje dziecko wraz z listem. Pomimo iż: styl jest piękny, treść pouczająca, wartość społeczna niezaprzeczone, wydawca nie może się podjąć wydawnictwa wobec tego, że ma na warsztacie inne dzieła i t. dalej... Nie — to nie! Wytrwałność piszącej matki jest nie do przełamania! Wrzuciłam do kufka parę niezbędniejszych rzeczy i... pojechałam do Krakowa. Mam tu wielu przyjaciół z lat niezapomnianej młodości... Granatowy kożuszek z siwym barankiem, czapeczka z fantazją na prawe ucho zsunięta, różowa buzia i oczy żywości pełne — tak biegłam przed laty codziennie na różne wykłady, żadna wiedza, wierząca w realną wartość ideału, a przede wszystkim we własną, szczęśliwą gwiazdę! Szmat życia nawiał się od tych chwil na nieznordowanym wale Czasu i wiele gwiazd spadło do mrocznej studni niepowodzeń — świeci tylko zawsze nad głową ta, najpromienniejsza ze wszystkich — gwiazda Ducha ludzkiego!

Nazajutrz z rana wychodzę na planty. Dzień jest nawpół świąteczny — to znaczy urzędowo zniesione, obyczajowo utrzymane święto. Przechodniów istne mrowie. A najwięcej spieszącej na wykłady i z wykładów — młodzieży uniwersyteckiej. Kraków jest mia-

stem przede wszystkim akademickim i to jego dostojnej, starej kulturze naukowej daje młodzieńczy, czarowny uśmiech. Idę przez planty na Wawel. — Tu cicha msza w katedrze, a potem wychodzę na podwórzec zamkowy i siadam na przymurku. Dziecko pod pachą. Literackie matki są wyrodne i w tem masz zupełną słuszność, biczu na „panie piszące”, Mości Panie Kornelu!

Patrzę na przepiękny, ścielący się przedemną krajobraz z niewymowną tęsknotą, jaka mię zawsze opanowuje, ilekroć znajduję się w tej odwiecznej, królewskiej siedzibie. Tak tęskni dusza nowożytnego Polaka do tych, odeszłych w zaświaty Duchów Piastów i Jagiellonów. Jakżebyście teraz nami rządźli, gdybyście ze swych marmurowych legowisk wstać mogli?! Jakież rady ku naprawie Rzeczypospolitej znalazłbyś obecnie, przewidujący smutną przyszłość — Fryczu Mo, drzewski? Szeroki, szary szlak Wisły płynie w dal, niosąc na powierzchni wód niezaprzeczoną swą polskość, hen, aż do brzegów Bałtyku. Od wieków szymbie wraz z temi przelewającymi się, drobnymi falami — dola Polski, zła czy dobra — toczy się wraz z niemi, pognębiona, lub triumfująca, a zawsze cierpliwa, zawsze do wytrwałej służby dla idei polskości zachęcająca, tak jak te niemilkące wiekiutym poszumem „o polskiej rzece” — fale wiślane.

Może tu, gdzieś w pobliżu, lubiał przystanąć ongi ostatni z Jagiellonów i smętny wzrok wiodąc po gubiącym

się w przestrzeni, rzeczonym szlaku, pytał napróżno z niepokojem i trwogą, jaka będzie dola tej umiłowanej Ojczyzny po jego bezpotonem ze świata zejściu?!... Ten król o wielkiem sercu, w miłości pomiędzy zjednoczonymi pod jego berłem narodami — trwałość powodzeń państwowych widzący?!... A dziś — nie narodowa, ale par tyjna nienawiść zamieniła piastowski lemiesz i myśl jagiellońską!...

Ale dość już tych marzeń! Dziecko choć jeść nie prosi, ale cięży porządkie. Trzeba rozpocząć dalsze zabiegi dla zapewnienia mu losu. Obrzucam jeszcze raz milosnym spojrzaniem te drogie mury, baszty i wieże i zbiegam szybkim krokiem na planty, dając ku śródmieściu. Nagle — widzę zdala grono dawnych znajomych. Zbliżamy się ku sobie, jak dwa rozpedzone pociągi bez obawy jednak wykołowania.

— Maryś! To ty?! Nie zabili tam ciebie w tej przerażającej Bolszewiji?!

— Zdaje się, że nie! — odpowiadam ze zdumiewającą jak na kobietę logiką.

— Jakże się miewasz? A pan Kalkst? A Haneczka?! Dobrze! Dzięki Bogu! Cóż ty niesiesz pod pachą?! Akcje, pieniądze, a może arkusze złota wywołasz z Kresów?

— Oni tam mieli na Ukrainie nie arkusze, ale szlaby złota z guzami brylantowemi na dwóch biegunach! — dowcipkuje przyjemnie jeden z młodych odprysków starożytnego pnia.

(C. d. n.)

przed chwilą wspominał.

obok niego Klara. Podziwiali piękny widok o którym Jörgl

partem odstęp do miejsca, gdzie stał profesor Hallbauer, a

Isć dalej. Poszedł teraz prawie pedem przez szeroki pokrzyty

Te słowa dodały Joachimowi nowych sił. Chciał zaraz

Ależ naturalnie, odpowiedział Jörgl Tschurtschenthaler.

— Czy może... hm... wypocznijmy?

urwanym głosem:

sunął i wydał się ponad nią. Kolana drżały mu lekko. Zapytał

Joachim stał na miejscu, dysząc ciężko, surdut mu się wy-

będziemy mieli stamtąd piękny widok.

dostaliśmy się na sam szczyt, a wtedy proszę uważać, jaki

część i najważniejsza. Jesteśmy na drugiej półce. Wkrótce

— Panie doktorze, teraz ma pan już za sobą najtrudniejszą

Gdy już przebyli ten odstęp zimny i mokry, rzeki Jörgl:

panie i skrobanie: profesor Hallbauer był przy pracy.

łodowe i wciąż jeszcze było słychać uderzenia czekana, dra-

Wkrótce nastąpił drugi komin. Na dole były wszędzie sobie

Ale ona była już daleko na przodzie. Podniósł się z ziemi.

nie widziała w tej pozycji.

tychmiast obejrzał się dokoła, przestraszony, czy go Klara

się z niego, czując się na bruchu, potem na kolanach i na-

Gdy się na górze wynurzył z gardzieli komina, wysunął

korzystać, ale lina ciągnęła go ustawicznie w górę.

na gładkich ścianach, których chropowatość nie umiał wy-

ja gwałtownie, chcąc nie chcąc, musiał iść w górę. Ślizgał się

ny ku górze, oparł się ścianie, a lina wypięła się. Pociągnięto

nie czegoś takiego dokonać. Zanurzył się w komin, zwróco-

stał się znajdować w stanie przyćmionej świadomości, aby

I Joachim szedł, szedł, jak gdyby we śnie, jak gdyby mu-

prosto do góry.

przód i niech pan idzie tak samo, jak ja, a potem w kominie

— Proszę pana, niech pan teraz obróć węzeł liny na-

się i Jörgl zawołał do niego z góry:

ka schronienia za zbliżeniem się człowieka. Lina naprężała

wał, który zwiłając się w kilka wtród luznych kamieni, szu-

150 BIBLIOTEKA „SŁOWA POLSKIEGO“.

kiedy musiał czekać, aż Jörgl dostanie się na wyższy odstęp,

nie wydawały mu się nigdy dość długie.

Droga szła tędy i owędy, poprzez skałki i ścianki, aż

przybyli na miejsce, gdzie krótka szczelina ciągnęła się w górę

ponad pochyłością, którą z drugiej strony zamykały potężne

czerwone ściany.

— Oto pierwszy komin, zauważył Jörgl Tschurtschenthaler.

A wtedy Joachim ujrzał na górze profesora, który wy-

szedł właśnie z wąskiego komina i zwolna zwiłając lina, na któ-

rej Klara była zawieszona. Wszystko, co się dokoła niego

działo, wydawało mu się gdyby sen. Przewodnik polecił mu,

aby się zatrzymał i czekał. Potem poszedł ponad głęboką po-

chyłością i znikł w kominie. Lina wisiała na dół szerokim lu-

kiem. Dörstling czekał, czekał, zdawało mu się, że to się nigdy

nie skończy. Dokoła niego panowała głucha cisza, czasem tyl-

ko mąciły ją kamyki staczające się hałaśliwie w dół, poczem

znów nastawało niczem nie przerywane milczenie.

Młody człowiek spoglądał na zmurszały dolomit, na białe

kamień wapienny, piętrzący się warstwami, z których każda

była znów popekana i potrzaskana na niezliczone kostki, tak

jak szkło kruche, za prędko ostudzone. A gdy tak patrzył na

zmurszałe skały, które w ciągu milionów lat utworzyły te ol-

brzymie rumowiska, krusząc się zwolna i spadając kawałka-

mi, strzeliła mu nagle do głowy myśl błyskawiczna: co się

stanie, gdyby tak, nieszczęśliwym przypadkiem, Jörgl

Tschurtschenthaler się pośliznął, nie mógł się utrzymać, upadł

w dół? W takim razie nie mógłby się z pewnością zatrzymać

na wąskim gzymsie poniżej komina i spadłby w głęboką prze-

paść.

I wtedy przypomniał sobie z trwogą, że on jest złączony

liną z przewodnikiem i że byłby nieuchronnie wraz z nim por-

wany w przepaść. Obudziła się w nim tchórzliwa myśl, od-

wiązać się od liny, natychmiast, jak najrychlej, na wypadek,

gdyby przewodnikowi wydarzyło się jakie nieszczęście, al-

bowiem tak długo nie dawał żadnego znaku życia...

Ale wiem lina zaczęła się kurczyć, biegła po skałach jak

146 BIBLIOTEKA „SŁOWA POLSKIEGO“.

miejsu, gdzie polka się rozszerzała, odłożył czekam, zrzucił

Profesor tymczasem, oddalony od nich o kawał drogi, w

powolku się barwa szkarłatna.

— Dławi! zawołała Klara, a twarz Joachim od nateżenia

mu je czekaniem.

I których chwytów na skale ma się przymać. Jörgl wskazał

mawszy od przewodnika wskazówkę, jak ma nogi postawić

Zaciśnął zęby i przeskoczył na przeciwną stronę, otrzy-

niel?”

szcze trud i niebezpieczeństwa rozpoczyna się dopiero póź-

dlałego, ponieważ to wszystko jeszcze nie nie znaczy, a wa-

znów lina myśli, która go prawie dusiła w gardle: „Czy może

wu: „Dlaczego nie biora tutaj liny? A potem przysłała mu

na, myśl przykra, która w nim prawie wywołała uczucie gnie-

ge, ale równocześnie strzebiła mu do głowy myśl błyskawicz-

sobie Joachim będzie radzi. Zebrał tedy całą siłę i całą odwa-

wanie. Olbrócia się, jak gdyby chciała przypatrywać się, jak

tylko lekko rękę, chociaż oko jego czuwało nad nią nieprzer-

Klara już przeszła na drugą stronę. Profesor podał jej

hajac się chwili.

otchłania bardzo głęboką, zatrzymał się Dörstling i stał, wa-

Tem się dalej ciągnęła i gdy trzeba było zrobić krok ponad

w jednym miejscu nastąpiła nagle przerwa i droga dopiero po-

china, każdej chwili gotów udzielić mu swej pomocy. A gdy

węzsza szedł Jörgl zawsze po stronie zewnątrznej obok Joa-

Ciało polka na poszczególnych miejscach stawała się

albowiem ściany wapienne skał odbijały jego promienie.

koło się nagle, słońce przyszywało pomimo wczesnej pory,

inne tchnienie jego przenikało aż do szpiku, teraz zaś uspo-

łodem i śniegiem piaszczynach przebiegły góry Cristallo, a zi-

meń ościani. Pierwej wiatr osty i mroźny dał po pokrzytych

Doznawali wrzenia, jak gdyby wydobyli się z jakiejś zi-

niwa.

śca suchą skalę, skoro przybyli na odsłoniętą stronę połud-

który je jeszcze pokrywał od strony przebiegły, ustąpił miej-

prawie jak droga. Było tam bardzo mało usuwiska, a śnieg,

z siebie plecak i linę i wydobył z plecaka przyniesione z sobą

śniadanie. Kilka próżnych pudełek od sardynek, leżących na

ziemi i stłuczone flaszki wskazywały, że tu jest zwykłe miej-

sce wypoczynku alpinistów, wspinających się na szczyt góry

Cristallo.

Klara usiadła natychmiast na płaszczu, który jej mąż zwi-

nał i położył na ziemi. Joachim przystąpił do niej. Widząc, że

profesor Hallbauer wciąż jeszcze stoi i nie ślada, chciał z po-

czątku uadrabiać minę i udawał, że nie jest wcale strudzony

marszem, ale kolana jego drżały od nateżenia, do którego nie

był przyzwyczajony i w końcu musiał także usiąść. Potem

otał chustką do nosa twarz zaczerwienioną, a gdy Klara po-

dała mu szklanekę z aluminium, napełnioną zimną herbatą, po-

chwycił ją tak szybko i skwapliwie, że omal nie wylał całej

herbaty.

A potem siedział, oparłszy plecy o ścianę skalną, aż puls

mu znów poczał się uspokajać. I cieszył się, że to znużenie

chwilowe tak szybko przeminęło.

Dzień był cudownie piękny. Słońce rzucało swe promienie

z lewej strony, ponad granią góry Popena, która sterczała

wśród głębokiej otchłani, jak olbrzymia skała wśród fal nie-

zmiernego morza. Po przeciwnej stronie wznosiła się góra

Sorapis, wyciągnięta jak mur ogromnie długi. Zdała widać

było góry o ostrych zarysach, nad którymi unosiły się wszę-

dzie chmury: można było sądzić, że to kominy miasta fabrycz-

negu dymią w ten sposób. U stóp ich skały sięgały głęboko w

dół, a na półce jednej z tych skał siedzieli oni, biedne, słabe,

malutkie istoty ludzkie. I wtedy dopiero, wśród tej ogromnej

samotności, stawały się im jasne pojęcia o proporcjach rozmiar-

rów, gdy człowiek sam siebie porównuje z najbliższą ścianą,

wznoszącą się w górę w tysiącach odstępów, z których najniż-

szego nie mógłby nawet dosięgnąć ręką.

Wypoczynek nie trwał długo, potem przystąpił Jörgl z

liną, zrobił w niej pętlę i owinał ją Joachimowi dokoła ciała.

Zapytał go, czy pętlica dość mocno go ścisła, czy jest może za

luzna. Nastąpiła krótka narada z profesorem, czy mają wziąć

TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPORTOWY.

DAVIS-CUP.

Stworzenie rozgrywek o puchar Davisa, które stały się z biegiem czasu męskim mistrzostwem świata, jest dziełem Amerykanina M. Dwight F. Davis. W roku 1899 ofiarował on puchar dla zwycięzcy w matchu między państwowym, między Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Statut przewidywał pięć rozgrywek, cztery gry pojedyncze i jedna podwójna, co umożliwiło w razie potrzeby współdziałanie tylko dwu graczy z każdej strony, poza tym zwycięzcy z poprzedniego roku mieli prawo rozgrywki na swoim terenie. Początkowo puchar Davisa był rozgrywany tylko między Anglią i Stanami, niedługo jednak stał się największą imprezą światową tego rodzaju, ponieważ statut przewidywał możliwość współdziałania w rozgrywkach wszystkich narodów świata. Spośród rozgrywania tego pucharu ustalili się następująco: państwa, jako jednostki bojowe dzielą się na dwie grupy, europejska i amerykańska. Zwycięzcy obu grup rozgrywają między sobą, a następnie dopiero finalista rozgrywa o tytuł mistrza świata z mistrzem zeszłorocznym.

Od roku 1900 do 1925 tylko trzy państwa dostąpiły tego zaszczytu, że imiona ich zostały wyryte na pucharze, symbolu mistrzostwa świata: Stany Zjednoczone, Australia i Anglia. W roku 1903 Anglia odbiera puchar Ameryce i przez cztery lata bracia Doherty pozostają niezwykczymi. Potem przychodzi kolej na daleką Australię i Brooks i Wilding królują przez lat pięć. W następnym okresie puchar zmienia co rok zdobywców na rzecz tych trzech państw, aż od roku 1920 bezwzględna supremację uzyskuje Ameryka i do dnia dzisiejszego Johnston i Tilden zdobywała go dla Stanów Zjednoczonych rokrocznie.

W tegorocznych rozgrywkach o puchar Davisa skończył się akt pierwszy, z chwilą kiedy Francja wyszła jako zwycięzca w grupie europejskiej. Pochód jej był prawdziwie zwycięski, bo wszyscy przeciwnicy ponieśli porażkę w stosunku 5:0.

Półfinał między Francją a Szwecją został rozegrany w Sztokholmie 14-go lipca. Ze strony francuskiej brał udział Borotra, Cochet, Brugnon, ze strony szwedzkiej Malstroem i Wallenberg. Francja wygrała 5:0, ale po ciężkiej walce, bo Malstroem okazał się przeciwnikiem o wysokiej klasie światowej i tak Cochet, jak i Borotra wygrał z nim zaledwie w pięciu setach. Na uwagę zasługuje nadzwyczajne opanowanie nerwów i chęć zwycięstwa, jaka muszą odznaczać się pierwszorzędni gracze, a czego przykładem jest przebieg matchu między Borotram i Malstroemem. Borotra przegrywa dwa pierwsze sety i w trzecim

proceedzi Malstroem 5:1, kiedy Borotra zdobywając się na wysilek woli, wygrywa tego seta, dwa następne i tem samym matcha.

Drugi półfinał Anglii z Hiszpanią, za kończył się klęską Hiszpanów w stosunku 1:4, a spotkanie końcowe grupy europejskiej, match Francja—Anglia nastąpiło w Cabourg na kortach centralnych 24 lipca. Walka najbardziej emocjonująca była gra Cochet przeciw Gregory. Ten ostatni wykazał grę doskonałą, urozmaiconą i Cochet wygrał tylko przez zmęczenie przeciwnika. Inne punkty rozgrywek zdobywa Francja łatwo, Lacoste—Turnbull 6:4, 6:4, 6:4, a w grze podwójnej Borotra—Brugnon przeciw Kingsley—Crole Rees 6:3, 6:0, 6:2.

Akt drugi rozgrywek o puchar Davisa rozstrzygnie się w Nowym Jorku 27 sierpnia, między Francją i Japonią, która wyszła jako zwycięzca w grupie amerykańskiej. Posiada ona doskonałych graczy w osobach: Harada i Towara.

Akt trzeci i ostatni zostanie rozegrany w Filadelfji 9 września, prawdopodobnie między Francją i Ameryką. Stana naprzeciw siebie Lacoste, Borotra, Brugnon—Cochet, z drugiej strony Tilden, Johnston i Williams. Francja ma bardzo duże szanse, nie można jednak przewidzieć na czystą stronę przechyli się w chwilę decydującej szala zwycięstwa. Toteż rozgrywki te już teraz stanowią przedmiot ogromnych zakładów za oceanem i oczekiwane są przez miłośników tenisu z ogromnym zainteresowaniem.

Polska już drugi rok bierze udział w rozgrywkach o puchar i drugi już raz przegrywa do Anglii 5:0. Kiedy jednak w zeszłym roku zdołaliśmy uzyskać we wszystkich rozgrywkach zaledwie 4 game'y, w tym roku drużyna nasza złożona z Czetwertyńskiego, Kleina i Steherta wyszła z wynikiem o wiele lepszym, a mianowicie w grach pojedynczych: Wheatley—Czetwertyński 6:3, 6:4, 6:3, Turnbull—Kleinadel 6:1, 7:5, 6:0, Wheatley—Kleinadel 6:3, 6:4, 6:1, Turnbull—Czetwertyński 6:0, 6:2, 7:5; w grze podwójnej: Kingsley, Crole-Rees—Czetwertyński, Kleinadel 7:5, 6:4, 6:3.

Widzimy więc postęp i w tej dziedzinie naszego sportu, a wobec wciąż wzrastającego zainteresowania się nim i stykania się naszych graczy z czołowych z klasą europejską, miejmy nadzieję, że będzie coraz lepiej.

We środę, a więc pojutrze mający się rozpocząć w naszym mieście turniej o mistrzostwo Polski pozwoli na dokładny przegląd naszych sił sportowych w tenisie i okaże postęp, którego w tej dziedzinie w ostatnim roku dokonano.

O naprawę królestwa lekkiej atletyki.

Znana jest we Lwowie rzecza, że wszelkie usiłowania naprawy stosunków w królestwie lekkiej atletyki spełniają na niczem. Zmieniło się prezesa i zarząd L. O. Z. L. A., bo tamten nie robił, wprowadziło się cały szereg nowości, choć ustalony porządek nie był złym, a wszystko to na nic się nie zdało, bo lekka atletyka we Lwowie, jak nisko stała, tak też stoi obecnie. Nie można przecież mówić o podniesieniu się poziomu, dlatego, że jeden zawodnik pobli rekord okręgu, że drugi bardzo poważnie zbliżył się do niego, że jeszcze inny osiągnął doskonały czas, bo to, dopiero trzech — a nawet — dziesięciu zawodników, a reszta — o lepiej nie mówić o niej. Jest to obywatel najbardziej przestraszający, że ta reszta jest bardzo szczupła i nie widzi się w tych warunkach polepszenia.

O przyczynach upadku pisało się ró-

żnie, zwałało się winę na jednego, lub drugiego, nawet jednego z zasłużonych ludzi okrzykano się pogrzbaczem lekkiej atletyki, krytykowała się wszystko i wszystkich, słusznie czy niesłusznie, nikt jednak, poza nami nie podnosił głosu w sprawie zaradzenia złemu.

Już w zeszłym roku, widząc taki stan, nawoływaliśmy do „porzucenia waśni i sporów i zabrania się wspólnymi siłami do podniesienia lekkiej atletyki „z upadku“, zaś dziś powtarzamy ten apel, tem odważniej, że znalazł się człowiek, który atmosferę w lekkiej atletyce chce oczyścić i ciasny nieco horyzont rozszerzyć.

Któż jest tym odważnym człowiekiem, chcącym wprowadzić nowe — choć już przestarzałe — reformy? Porucznik Baran Józef. — Długoletni członek Pogoni lwowskiej, amator spor-

tu lekko atletycznego, a specjalista w rzutach kulą i dyskiem, w których konkurencjach jest, obecnie rekordzistą Polski; został w ubiegłym roku przydzielony do Central. Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, a obecnie po całorocznym tam pobycie, wraca od września na stałe do Lwowa, a ponieważ dobro lekkiej atletyki leży mu na sercu, więc zabrałby się do pracy, o ile projekt jego znalazłby zrozumienie i poparcie.

Projekt ten w założeniu zupełnie prosty i słuszny, polega na „skoncentrowaniu całej lekkiej atletyki w jednym miejscu, możliwie najdogodniejszym“. Dokładniej projekt ten wygląda w ten sposób, że n. p. boisko Cytadeli byłoby tem centrum, gdzie odbywałyby się treningi wspólne wszystkich klubów, pod okiem kilku ludzi odpowiedzialnych do kierowania ćwiczeniami. Takich kilku ludzi, możnaby we Lwowie znaleźć, wszak tu jest kolebka lekkiej atletyki, największą trudnością do pokonania jest tylko ich dobra wola i zrozumienie, u ludzi, którzy mieliby kierować ćwiczeniami, i od których zależałoby oddanie boiska do dyspozycji. Myśle tu oczywiście o Cytadeli, jako centrum miasta, a tem samym wygodnie położonem boisku.

Przy sposobności omawiania tego projektu, dowiadaliśmy się też o sposób prowadzenia treningów i znów por. Baran podtrzymuje nasz zeszłoroczny apel do lekko-atletów, w którym nawoływaliśmy do uprawiania gimnastyki, choćby w sezonie zimowym. W szczegółach projekt treningu zawiera wspólną lekcję gimnastyki, a po niej dopiero krótki, ale intensywny trening lekkoatletyczny.

Projekty oba w zupełności popieramy, bo w większym zespole, większa ochota do pracy i łatwiej jest odkryć talent, zaś przez prowadzenie lekcji

gimnastyki nie tylko wyrabia się całe ciało, ale daje się zawodnikowi przygotowanie potrzebne do uprawiania sportu lekkoatletycznego.

Te dwie podstawy dawno już zrozumiały czynnik kierujące lekką atletyką w Warszawie i Poznaniu — nie mówiąc o zagranicy — gdzie treningi odbywają się wspólnie, bez względu na przynależność klubową, na jednym boisku i gdzie nie tylko lekkoatleci, ale i sportowcy wszystkich innych działów uprawiają obowiązkową gimnastykę.

Nie trzeba daleko szukać przykładów, że gimnastyka jest potrzebna sportowcowi. Każdy, który we Lwowie znany jest ze swych wyników jest dobrym, o ile nie doskonałym gimnastykiem. Kuchar Wacek, który nie jednemu imponuje jest dobrym gimnastykiem Rzepka czyż nie gimnastyce zawdzięcza swoje wyniki w skoku o tyczce, por. Baran po codziennej lekcji gimnastyki i na jej skutek pobli rekordy polskie w rzutach kulą i dyskiem, a już najmłodszy Ryszko przez gimnastykę wyrobił się w pływaniu; cały też szereg innych, jak Hora, Wach — to też gimnastyce i oni właśnie wiedzą prym w sporcie lwowskim.

Kto się temi zasadami przejął, ma szanse osiągnięcia dobrych wyników, a jeśli te zasady zrozumia, kierownicy ruchu lekkoatletycznego, mogą mieć widoki ogólnego podniesienia poziomu.

Obecnie czekamy na powrót reformatora. Po jego przyjeździe, będziemy mieli możliwość przekonania się, czy nasze apele zostały zrozumiane, oraz czy dobra wola u ludzi zwycięży szowinizm klubowy. Jeśli tak, czekamy na wyniki pracy, jeśli zaś nie, dziś raczej zostawmy w spokoju tych kilku lekkoatletów i nie budźmy się nadzieją, że będzie kiedyś lepiej. W. Rz.

Lwów—Górny Śląsk 4:1 (3:0).

Pierwsze zawody o puchar Tygodnika „Sport“ patrynsty niezasłużone zwycięstwo drużynie lwowskiej, która w każdej fazie była słabszą od drużyny górnośląskiej. Lwów, powiedzmy to sobie otwarcie, powinien był przegrać i to nawet wysoko-cyfrowo. Wystarczy już sama ilość rogów, 10:2 na niekorzyść Lwowa, aby — nie widząc tych zawodów — zrobić sobie zdanie, kto kogo atakował. Dawno już publiczność lwowska nie widziała takich zawodów i tak niesprawiedliwego wyniku. Jakiś pech prześladował każdy strzał napastników górnośląskich, a przeciwnie niesamowite szczęście towarzyszyło bramkarzowi Lwowa, Drapała, jak i całej jego bramce. Wyniku jednak zmienić nie można i puchar „Sportu“ pozostał na ten rok we Lwowie.

Przed zawodami zgromadzili się na boisku Pogoni gracze górnośląscy, drużyna lwowska, przedstawiciele obu związków, oraz sędzia p. dr. Lustgarten z Krakowa. W imieniu LZOPN-u przemawiał prezes prof. Dregiewicz, w zastępstwie kap. związkowego, dr. Agid, imieniem „Sportu“ prof. Wacek — ze strony zaś Górnoślązaków prezes p. Flegler i kap. związkowy p. Budniok. Wręczono sobie wzajemnie piękne damiatkowe praporce, gracze zaś górnośląscy otrzymali gustownie ryte żetony, poczem dr. Lustgarten dał znak rozpoczęcia zawodów.

Górny Śląsk: Kisieliński, Polu, Heidenreich; Duda, Cuber, Wyleżo; Pazurek, Goerlitz, Nastula, Kossak II, Koniuczny.

Lwów: Drapała; Kmicifski, Redler; Hanke, Wacek, Schmecker; Wójcik, Steuermann, Batsch, Sawka, Szabakiewicz. Pierwsze minuty, mimo, iż już w 5 minucie Steuermann strzela pierwszą bramkę na korzyść Lwowa z podania Sawki, nie wskazują na to, by Lwów

wygrał. Ataki Górnoślązaków prą jeden po drugim na bramkę Lwowa, tu jednak Drapała przy doskonałej współpracy Redlera wszystkie lekkie strzały wyłapuje z niestabną energią — lekkie, gdyż ostrych nie było, — a jeśli był, to gdzieś ponad lub obok bramki. I znów w ósmej minucie Batsch pięknie wypuszcza piłkę Steuermannowi i ten przy burzy okłasków zdobywa drugą bramkę dla Lwowa. Ataki Górnoślązaków coraz groźniejsze, — Lwów broni się trzema nogami, — niewyzyskany. Doskonalej grze technicznej Górnoślązaków brak strzału, kombinują do samej bramki przeciwnika, ten jednak ma czas tymczasem ściągnąć się do obrony i albo wywinąć się nogiem, albo chrwytem szczęśliwym Drapały. W 33 minucie chrwyła piłkę, pięknie wypuszczoną przez Wacka Wójcik, pod prowadzi i centruje, Kisieliński ją puszcza a Steuermann z odległości jednego metra lekko strzela trzecią bramkę, 3:0 i pewność, choć nie u wszystkich, że puchar zostanie we Lwowie. Jedno przyznać trzeba, iż do przerwy Lwów grał przeciw wiatrowi, lecz i to nie zdoła osłabić wrażenia, iż grał nieudolnie.

Po przerwie było jeszcze gorzej. Ile momentów, wprost świetnych, zaprzępaścił atak Górno Śląska, tegoby nie zliczył; wprost nie chciało się wierzyć, iż z takich pozycji nie można zrobić bramki, gdy przeciwnie powinna ona być zrobiona. Wszystko kończyło się na rogach, 5:2, 6:2, 7, 8, 9 i przy samym końcu dziesiąty, — lecz żaden nie wyzyskany. A tu, jak dla ironji i wbrew wszelkim regułom piłkarskim, iż tylko lepsza drużyna wygrywa, Wacek podnie Wójcikowi, ten ucieka i strzela po ziemi, a Kisieliński puszcza czwartą bramkę. Ataki Górno Śląska stają się coraz groźniejsze;

bramka wisi w powietrzu. Wreszcie Nastula, który zmienił pozycję z Kossakiem, strzela lekko w róg, Drapała zaś stoi, nie spodziewając się, iż piłka ma śmiałość wtargnąć do jego świątyni. Jest wreszcie honorowa bramka dla naszych gości w 34 minucie. Tyły Lwowa zaczynają grać coraz gorzej, lecz za krótki już czas mieli Górnoślązacy, by nadrobić stracone punkty. Sędzia dr. Lustgarten odgwizdał zawody.

Górnoślązacy brali bez zarzutu; nie sa to ci surowi gracze z przed laty sześciu; to już technicy o wyrobionej kombinacji, zawodnicy, którym brak tylko było w ataku bodaj jednego strzelca. Doskonale spisali się Nastula, Pazurek, środkowy pomocnik Zuber, nadto Pohl w obronie. Na Kisielowskim, bramkarzu, poznać było, iż miał za sobą podróż z Budapesztu. Całość bez wybitnych osobistości.

Z lwowskiej drużyny zrobiły się dwie drużyny: jedna stała i czekała — to atak, druga, zbита w kumpę pod swą bramką, bronila się, która z nich była lepszą, naprawdę trudno napisać. Nie-

sprawiedliwością jednak byłoby, gdyby się nie podkreśliło wspaniałej gry Wacka Kuchara, który grał na środku pomocy, a który dziś rano wrócił z Budapesztu. Również dobrym był Batsch, pracował niezmiernie i piłki doskonale rozdzielal. Obok nich Drapała, Redler i Hanke bez zarzutu. Wójcik, Steuermann i Kmicieński grali słabiej, niż zwykle. Pozostają dwaj gracze, to Schneider, który gra swą skompromitował się w oczach kapitana związkowego p. Synowca, i Szabakiewicz — tego jednak wobec jego zamiarów matrymonialnych można uniewinnić, bardzo często stał zamyślony i zapominał się cofnąć po piłkę. Co się Sawce stało, iż był najgorszym w ataku, to już jego tajemnica.

Zawody te odbyły się z inicjatywy LZOPN-u. Nie miały jednak szczęścia tak samo, jak zawody Warszawa—Lwów. Deszcz zepsuł nie tylko boisko, lecz i „kasę“ i publiczność nie dopisała. LZONP. nie ma tego roku szczęścia.

R. W.

Zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników warszawskich.

Zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników warszawskich organizowane przez sekcje lekkoatletyczne Czarnych i Pogoni wypadły lepiej niż by się należało spodziewać. Eprawną organizacją, doskonałą reklamą afiszami i ulotkami zebrała na boisko około 500 publiczności. Nowością we Lwowie były drukowane programy, wskutek czego publiczność orientowała się w rozgrywkach konkurencjach. przy tem sprawnie idący porządek zawodów, dokładnie ogłaszane wyniki, a nawet przebieg konkurencji spowodowało, że publiczność tę zyskaliśmy już dla lekkiej atletyki. Bogaty program wraz z piłką ręczną pań i panów został w całości wyczerpany. Nie odbył się tylko bieg rozstawnny (100+200+400+800 m.) wskutek zmęczenia zawodników, warszawskich i bieg 110 metr. z płotkami, ba za mało było zawodników. O piłce ręcznej piszemy w innym miejscu, tu zajmiemy się tylko zawodami lekkoatletycznymi.

Zanim jednak przystąpimy do omawiania poszczególnych konkurencji musimy usprawiedliwić zawodników warszawskich, że uzyskiwali wyniki dalekie od normalnych. Zawodnicy ci przebywali przez 6 tygodni w obozie wakacyjnym w Skolem. Kto był w takim obozie, zna całodzienny ruch jego uczestników, zmęczeni więc byli tem bardziej, że pod koniec obozu odbywali próby sprawności. Po rozwiązaniu obozu odbyli dłuższą wycieczkę i prosto z niej pojechali do Przemyśla gdzie w sobotę brali udział w zawodach C. A organizowanych przez tamtejszy K. S. Czuwaj. W sobotę wieczór przyjechali do Lwowa i w niedzielę po zwiedzeniu Raławic startowali przez cały dzień. Jeśli do tego dodamy, że poszczególni zawodnicy startowali po kilka punktów, nie można się więc dziwić, że zajmowali dopiero 2 lub 3 miejsce. Najbardziej zaimponował wszystkim Małanowski (A. Z. S. Warszawa), który startując w 3 biegach, wszędzie zajmuje I miejsce. Trzeba do tego naprawdę wytrzymałego zawodnika specjalnie przy tak wyczerpujących metach jak 400 i 800 m. Prócz tego Małanowski wygrywa po trzykrotnym startowaniu bieg 100 m. (w przedbiegu, półfinale i finale), Orłoś z Warszawianki był drugim faworytem, tylko, że na nim zmęczenie bardziej się odbiło, bo musiał się zadowolić tylko 3 miejscem w skokach w wyż i w dal.

Bieg 100 m. i jego czas 119 sek. jest troszkę słabutki nawet na Lwów, ale przegrana Langera i zajęcie dopiero 3. miejsce jest już skandalem, nie do wytłumaczenia. Nieco lepszy był bieg 400 m. w 55 sek. Małanowskiego i 57.4 sek. Gawendy jest przeciętnym we Lwowie, bo Gawenda wczoraj trochę cbe-

ry w normalnych warunkach osiąga też czas 55 sek. — Przy biegu 800 m. brak było Kawy. — Głazil się na swój klub. — Szkoda, że nie startował, bo od Małanowskiego mógłby się wiele nauczyć. Przedewszystkiem długi krok i doskonała praca ramiem, czego właśnie u Kawy brak. Czas zwycięzcy słaby. W biegach 1500 m i 3000 m. startowali sami zawodnicy lwowscy, więc o tych niejednokrotnie pisałem i jeszcze będę pisał, więc dziś pomnę ich milczeniem. Czasy słabe w tych biegach. Bieg 400 m. z płotkami był popisem solowym Gawendy, który wskutek wycofania się innych zawodników zgłosił próbę pobicia rekordu okręgowego. Niema szczęścia ten zawodnik. Trzeci raz próbuje bić rekord okręgowy i przez dwa razy przewraca płotki — i tem samym rekord nie może być uznany, a wczoraj nie tylko, że przewraca płotek, ale sam się przewraca na ostatnim płotku i tracąc przez 2—3 sekundy, musi próbować jeszcze raz, bo do rekordu te właśnie 2 sekundy brakło. Rzuty przy braku Barana należą obecnie do Puchalskiego. Doskonała jego budowa, odpowiedni nerw i bardzo jeszcze młody wiek, zapowiada mu bardzo ładną przyszłość. W kuli pewnie osiąga 11 m., a w dysku 34 m. więc bardzo dobrze. Rzut oszczepem nie odbył się i może dobrze się stało, że wynikami jego nie potrzebowaliśmy się kompromitować wobec warszawskich. Skok w dal wygrywa pewnie Naróg.

Kilkakrotne pisanie o nim, że jest „leninczem sportowym“ podziało na niego i zaczął trochę pracować, choć wczoraj nie powinien był przegrać skoki w wyż. Całe szczęście, że poza konkursem skoczył 1.60 m., bo znów by mu się dostało parę ostrzych słów. Tym razem zasługuje jednak na pochwałę. Wójcik w skoku w wyż. znacząco się poprawił, tak w stylu, jak i w pewności brania poprzeczki. W tyczce Rzepka upewnił się na wysokości 3'40—3'50 m. Przy dobrych warunkach i usposobieniu oraz przy lepszej i nie połamanej tyczce, kwestja rekordu polskiego, może być rozwiązana w najbliższej przyszłości. Całość wypadła zupełnie udanie. Organizatorzy imprez lekkoatletycznych przekonali się, że na zawody przyjdzie też publiczność, trzeba tylko dobrze zareklamować, i choć kilku dobrych zawodników pokazać. Będzie to nauką na przyszłość.

Wyniki szczegółowe są następujące: Bieg 100 m. 1) Małanowski (AZS. Warszawa) 11.9 sek., 2) Zych (p. Inst. Wych. Fiz.), 3) Langer (Czarni). — Bieg 400 m. 1) Małanowski (AZS. Warszawa) 55 sek., 2) Gawenda (AZS. Lwów), 3) Suski (Pogoń). — Bieg 800

m.: 1) Małanowski (AZS. Warszawa) 2 min. 08'8 sek., 2) Sawaryn (Pogoń) 2 min. 11'8 sek., 3) Rubinowski (Pogoń). — Bieg 1500 m.: 1) Woron (Pogoń) 4 min. 44'2 sek., 2) Boski (AZS. Lwów) 20 m. w tyle, 3) Polturak (Czarni). — Bieg 3000 m.: 1) Boski (AZS. Lwów) 10 min. 19'8 sek., 2) Polturak (Czarni) 10 min. 48'7 sek., 3) Stobiecki (Czarni). — Bieg 400 m. z płotkami: 1) Gawenda (AZS. Lwów) 1 min. 05'6 sek. — Skok w wyż: 1) Wójcik (Pogoń) 1.60 m., 2) Rzepka (AZS. Warszawa) 1.55 m., 3) Orłoś (Państw. Inst. Wych. Fiz.) 1.53 m. — Skok w dal: 1) Naróg (Pogoń) 5.73 m., 2) Langier (Czarni) 5 m. 57 cm., 3) Orłoś (Państw. Inst. Wych. Fiz.) 5.53 m. — Skok o tyczce: 1) Rzepka (AZS. Warszawa) 3.42 m., 2) Piątkowski (Pogoń) 2.54 m. 3) Suski (Pogoń) 2.43 m. — Rzut kulą: 1) Puchalski (Pogoń) 11.11 m., 2) Rembowski (Państw. Inst. Wychow. Fiz. Warszawa) 9.04 m., 3) Strzelecki (Czarni) 8.90 m. — Rzut dyskiem: 1) Puchalski (Pogoń) 32.64 m., 2) Olszewski (Państw. Inst. Wych. Fiz. Warszawa) 30.77 m., 3) Gawenda (AZS. Lwów) 28.85 m.

Piłka ręczna.

Warszawa (Państw. Instytut Wych. Fiz.)—Team Czarni, Dror, Hasmonea 1:3 (0:2). Sympatyczna drużyna Warszawiaków reprezentowała doskonale materiał pod względem fizycznym, który jednakowoż pod względem taktycznym wykazał pewne braki. Poszczególni członkowie drużyny brali udział w zawodach lekkoatletycznych, czem tłumaczy się ich przemęczenie. Nie dziwnego, że Lwowianie wyczerpi, temsamem ruchliwsi biorą z miejsca inicjatywę w swoje ręce i utrzymują ją do końca przeprowadzając cały szereg niebezpiecznych akcji na bramkę przeciwnika. Rezultatem tych ataków staje się bramka, zdobyta przez Schatza dla Teamu. Następnie za bład gości, popełniony na polu karnym, sędzia dyktuje rzut karny, i Szatz strzela drugą bramkę dla Teamu. W drugiej połowie goście stwarzają kilka niebezpiecznych sytuacji, likwidowanych przez bramkarza, a rezultatem jednej z nich jest bramka, strzelona przez środkowego na pastnika dla gości. Jeszcze jeden rzut karny, skierowany do gości i Szatz strzela 3-cią i ostatnią bramkę dla Teamu, który godnie bronił swojego grodu. W drużynie gości doskonały Małanowski i środek ataku, w drużynie Teamu Krasicki i Szatz. Zawody prowadził p. Woron.

POGON—LECHJA 3:0 (1:0).

Nadzwyczaj utrudniona gra z powodu rozmołdzonego boiska nie była zbyt oiekawą, jakkolwiek Pogoń i Lechja to czołowe drużyny lwowskie, a spotkania ich należą do najciekawszych. Ustawiczne upadki graczy, nie pewność w chwytaniu piłki i zbyt częste gwizdy sędziego nie wpłynęły dodatnio na przebieg gry. Pierwszą bramkę dla Pogoni zdobywa Hnatyk, po której Lechja przeprowadza coraz to częstsze ataki na bramkę Pogoni. Pod koniec pierwszej połowy gry sędzia wyklucza z gry środkowego pomocnika Pogoni. W drugiej połowie gry strzela Hnatyk drugą bramkę, poczem następują trzy rzuty karne skierowane do Lechji, z których jeden realizuje Hnatyk, zdobywając trzecią bramkę dla swej drużyny. Gra naogół otwarta, jednakże u Pogoni daki się zauważyć większa decyzja strzałowa. Na żadnych zawodach nie było tak powszechne piestkowanie piłki zwłaszcza w liniach pomocy, jakkolwiek tego rodzaju odbijanie piłki jest nieproduktywne. Zawody prowadził p. Wł. Humen.

Dror—Hasmonea 1:0. Drużyny pań.

Dror—Czarni 4:0 drużyny pań. Czarni grają w dziewiątkę.

Przed mistrzostwem tenisowym Polski we Lwowie.

POCZATEK TURNIEJU WE ŚRODĘ.

W bieżącym tygodniu, we środę, 25 bm. punktualnie o godz. 10-tej rano rozpoczyna się rozgrywki Mistrzostwa na kortach Lwowskiego Klubu Tenisowego. Gry trwać będą do godz. 1 a następnie od g. 3 do zniroku Zjazd graczy oczekiwany jest w ciągu dnia dzielszego i jutrzejszego.

Pismo nasze wysła specjalnego sprawozdawcę na ten niezmiernie interesujący turniej i umieszczać będzie codzienne informacje o przebiegu gier.

CZETWERTYŃSKI—MARSZEWSKI.

Dwaj najpoważniejsi kandydaci do mistrzostwa Polski: Czetwertyński i Marszewski, spotkali się przed kilku dniami na Turnieju w Milanówku. — Czetwertyński po powrocie z Francji wystąpił tam na terenie krajowym po raz pierwszy i odniósł zwycięstwo za ledwie po ciężkiej walce, nad znakomitym Marszewskim. Następne spotkanie obu mistrzów, oczekiwane jest w bieżącym tygodniu we Lwowie, gdzie o haj stawią się do Mistrzostwa Polski.

URZADZENIA SPORTOWE W LWOWSKIM KLUBIE TENISOWYM.

Turniej o Mistrzostwo Polski rozegrany zostanie jak wiadomo na kortach Lwów. Klubu Tenisowego przy ul. Pełczyńskiej. Specjalnie w tym celu Komitet Turniejowy dokonał całkowitej przebudowy czterech boisk, a pierwszy kort został otoczony ze wszystkich stron trybunami.

Wszystkie korty przeznaczone do gry otrzymały berwe ceglana, co stanowi najlepsze tło dla oka. Zgodnie z przepisami Międzyn. Federacji Tenisowej turniej będzie rozegrany piłkami firmy Slazenger.

NAGRODY HONOROWE.

Ogromnej wartości nagrody honorowe zostały ofiarowane przez szereg najpoważniejszych instytucji i osób prywatnych, rozumiejących idee i piękno sportu tenisowego. Nagrody te będą przez cały czas Turnieju (25—31 bm.) wystawione na widok publiczny w magazynie firmy pp Wrońskich przy ul. Akademickiej.

Kronika sportowa.

WARSZAWA.

21. VIII. Vivo (Budapeszt)—Legia 3:0 (2:0).

22. VIII. Polonia—1 p. leg. (Wilno) 6:0 (3:0). Zawody o Mistrz. Polski. Sędzia p. Hanke z Łodzi bardzo dobry.

22. VIII. Skra—Makkabi 1:0 (0:0).

ŁÓDŹ.

22. VIII. Vivo (Budapeszt)—Turyści 3:1 (1:1).

22. VIII. K. S. O. 6. Mysłowice—L. K. S. 5:3 (3:0).

22. VIII. Bieg kolarski 100 km. o nagrodę Magistratu m. Łodzi wygrywa Mueller (S. S. Union) w czasie 3 godz. 43 min. 56.8 sek., 2) Szczyński (W. T. C.) 4 godz. 14 sek.

KRAKÓW.

22. VIII. Wisła—Jutrzenka 2:1 (0:1).

POZNAŃ.

22. VIII. Pogoń—Poznanja 3:1 (3:1).

22. VIII. Sparta—ictoria (Jarocin) 2:0 (1:0). Mistrz. kl. B.

WIENIĘ, 22 sierpnia:

Židenice (Brno) — Sportklub 3:1 (1:1).

Rapid — Amatorzy 4:1 (1:1). Mistrz.

Šumering — Hakoah 2:1 (0:0). Mistrz.

Hakoah — D. F. C. (Praga) 2:1 (1:0).

PRAGA, 22 sierpnia:

Slavia — Cecl — Carim (5:1 (3:0).

Nuselsky — Vrsovice 3:1 (1:0).

Temeszwar — Budapeszt 1:1 (1:1).

Wiadomości bieżące.

Lwów, 23 sierpnia br.

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 23 bm. „Tereseina”.
Wtorek 24 bm. „Nitouche”.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek 23 bm. „300 dni”.
Wtorek 24 bm. „Proboszcz wśród bogaczy”. Ostatni gość. występ Al. Zelwerowicza.

TEATR MAŁY.

Z powodu odświeżania sali Teatr Mały kilka dni nieczynny.

Towarzystwo Przyj. Sztuk Pięknych (Gmach Muzeum Przem.). Wystawa zbiorowa KAZIMIERZA SICHULSKIEGO od godziny 11-2. 6450

— Do dzisiejszego numeru dołączamy następny arkusz powieści „Na wyżynach”.

— Zarząd Ofic. Spółdzielni mieszkaniowej w Przemyśle oświadcza w związku z notatką, zamieszczoną przed wczoraj w naszym piśmie, że obecnie kiedy sprawa przekazania gruntów rządowych, na których rozpoczęto budowlę, na własność Of. Spółdzielni Mieszkaniowej jest zdecydowana przychylnie i kiedy władze odpowiedzialne są przychylnie rozwojowi Spółdzielni, domki te w bieżącym sezonie budowlą najdalej na wiosnę zostaną wykończone i oddane do użytku jej członkom. Rozsiewane nieprawdziwe wieści są tylko wytworem czynników nieprzychylnych wspomnianej Spółdzielni.

— Gwałtowna ulewa rozpętała się wczoraj w południe nad miastem, wyplaszając z parków niedzielnych spacerowiczów. Ulewa trwała przez kilkanaście minut, potem zcichła w intensywny, lecz spokojny deszcz. W godzinach po południowych nieco wypogodziło się.

— Na jakie sposoby biora się złodzieje? Do przechodzącego w dniu wczorajszym ul. Barską, Michała Smyka, kierownika szkoły powszechnej w Lechowicach, zbliżył się jakiś osobnik, a prosząc go o ognia do papierosa, nawlazał z nim pogawędkę. Po chwili oddał się, a zagadnięty zauważył brak zegarka z łańcuszkiem. Sprytny złodziej w ten sposób podstępował mu za wyświadczoną sobie usługę.

— Złodzieje porzucili łup. Wczoraj o godz. 2-giej po północy dwaj złodzieje przechodzili ul. Świętokrzyską i niesli worek. Na widok posterunkowego, który ku nim się zbliżył, porzucili worek i zbiegli. W worku znajdowały się cztery pasy transmisyjne, skradzione przez nich w fabryce makaronu „Kłos” przy ul. Janowskiej l. 31.

— Dzika pretensja napastników. Do przechodzącego wczoraj ul. Gródecka Bolesława Staszenki przystąpił jakiś nieznany osobnik i zażądał od niego papierosa. Gdy zagadnięty nie odpowiadał szedł dalej — ów osobnik przywołał czterech innych podobnych sobie drapichrustów i wszyscy rzucili się na Staszenkę i pobili go łaskami. W czasie bójki skradli mu w dodatku laskę wartości 30 zł.

— Piąta z nożowcami. Wczorajszej nocy wyniła bójka pomiędzy Franciszkiem Twardowskim ma Janem Lenartem, Piotrem Trembaczem i Józefem Hołotą. W bójce tej Lenart ciężko zranił Twardowskiego brzytwą i złamał mu obojczyk. Awanturników aresztowano.

— Błogi sen przewany — smutną rzeczywistością. O 10-tej wieczorem murarz Józef Soja znajdując się w stanie podchmielonym, położył się na trawniku koło ogrodu Domu Inwalidów i usnął. Skorzystał z tej sytuacji robotnik z browaru, Piotr Obrazow, rzucił się na Soję a uchwyciwszy go za gardło począł go dusić. Napaźnięty, aczkolwiek pijany — bronił się a w szatanianiu utracił portfel, zawierający 60 zł. — Obrazowa aresztowano.

Uroczystości na kurhanach zadwórzeńskich.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Zorganizowane przez Małopolską Straż Obywatelską wczorajsze uroczystości na kurhanach zadwórzeńskich w szóstą rocznicę pamiętnego boju — wyrosły do rozmiarów uroczystej i podniosłej manifestacji ku czci tych, którzy swym bohaterstwem zagroźlił dzielnemu najeźdźcy drogę do lwowskiego grodu, a wytrwaniem na posterunku do ostatniej kuli karabinowej — dali współczesnym i przyszłym pokoleniom przykład niezwykłego hartu ducha i nieugiętej woli utrzymania ziemi, skąd ich ród.

W głębokim kulcie pamięci tych przeważnie bezimiennych Bohaterów, w podniosłej uroczystości wieńczenia ich kurhanów wzięło udział około 5 tysięcy osób, przybyłych nadzwyczajnymi pociągami ze Lwowa, Złoczowa i Brodów, wiele delegacji pułków, stojących załogą na terenie DOK. VI., reprezentacyj miast i miasteczek okolicznych, bardzo wielu kolejowców i mnóstwo włościanstwa ze Zadwórzeń i sąsiednich wsi, wiele młodzieży. Ze uroczystości wczorajsze wypadły pod każdym względem tak wspaniałe — znaczna to zasługa prezesa MSO., p. Webera i r. Barańskiego, jak niemniej szeregu znanych a dzielnych pracowników na niwie społecznej, oraz proboszcza zadwórzeńskiego, ks. kan. Michała Zaremby, jego niezwykle zapobiegliwego opiekuna kurhanów zadwórzeńskich i zaszczytnie znanego działacza.

Na dworcu zadwórzeńskim.

Około godz. 9-tej przed dworzec zadwórzeński, pięknie przybrany w zieleń i barwy narodowe, zajężdżają dwa pociągi, jeden ze Lwowa, drugi ze Złoczowa i Brodów. Szeroki plant przed dworcem zalega wnet nieprzejrzana masa barwna ze setkami wieńców i sztandarów i wnet ten rozgwarany tłum dzięki mistrzowi ceremonji r. Barańskiemu formuje się w olbrzymi na kilka kilometrów rozciągnięty pochód.

Pochód.

Rusza wreszcie pochód wśród dźwięku orkiestry wojskowej 40 pp., kolejowej z Radziwiłłowa i gimnazjalnej ze Złoczowa. Otwiera go liczna delegacja korpusu oficerów z mjr. Stamirowskim, wiceprezesem „Ogniska” na czele, potem czoło pochodu tworzy pluton honorowy 40 pp. z orkiestrą, delegacje wojskowe: 4-tej dywizji kawalerji, 12-tej dywizji piechoty, 14 p. ułanów Jazłowieckich, 22 p. ułanów, 6 p. lotników, 6 szwadronu taborów, 51 p. p., 12 pap., 52 pp., 24 p. ułanów, 40 pp., garda służbowa Związku Obrońców Lwowa i Pierwszej Załogi Szkoły im. Sienkiewicza ze sztandarami. Wszystkie delegacje wystąpiły z wieńcami, wśród których ogólną zwracał uwagę prześliczny, z złotego kwiecica uwity wieniec 14 p. ułanów Jazłowieckich.

Za delegacjami wojskowymi kroczył duży oddział Policji Państwowej z wspaniałym wieńcem, dalej delegacja inwalidów wojennych, grupa Zadwórzeńców i ich rodzin, Związek Obrońców Lwowa i Hallerczyków, Sokolstwo — liczny zastęp złoczowskiego „Sokoła” ze sztandarem i drużyny harcercskie ze Lwowa i Złoczowa, uczestnicy powstania z r. 1863 z p. Bentkowskim, przedstawiciele władz, cechy lwowskie ze sztandarami, stowarzyszenia społeczne, organizacja narodowa, Bractwa kościelne z bardzo liczną procesją zadwórzeńską z ks. kan. Zaremby dalej nieprzebrane masy kolejowców z okręgu lwowskiego. Wśród nich liczna była delegacja kolejowców z Dubna z nac. Wł. Müllerem — w znacznej mierze pracowników kolejowych — Rosjan z olbrzymim wieńcem, oraz kolejowcy dworca miejscowego z wielkim wieńcem cierniowym. Za delegacjami temi i zrzeczeniami szedł tłum inteligentów i włościanstwa miejscowego i okolicznego, zamykła wreszcie olbrzymi pochód barwna banderka chłopska z Zadwórzeń i oddziały

straży pożarnych: kolejowej i miejskiej ze Lwowa, z Zadwórzeń, Lewandówki i Kleparowa.

Wszystkie delegacje niósły wieńce, między którymi zauważyliśmy wieńce lwowskich redakcji „Słowa Polskiego” i „Wieku Nowego”. Wszystkich wieńców niesiono sto kilkadziesiąt.

Pochód przybył wreszcie do przystrojonych w barwy narodowe kurhanów — u których naokół płonęły smole lucywa. Delegacje z wieńcami zajęły miejsca w daleko wyciągniętej linii na zboczu kurhanów, po przeciwległej stronie wymosy szkarpy kolejowej wokoło kapliczki zaległ nieprzejrzany tłum, wśród niego wiele włościanstwa zarówno polskiego, jak i raskiego.

U kurhanów..

Przed kapliczką stanął dowódca O. K. VI, gen. Władysław Sikorski, gen. Linde z mjr. Horochem i rotm. Furmanem, prezydent sądu złoczowskiego, Starkiewicz, r. Orzelski, r. Woj. Wójcikiewicz w zastępstwie tarnopolskiego wojewody, p. Bentkowski, serdecznie i gorąco witano posła Czesława Mączyńskiego, wreszcie przedstawiciele władz i urzędów.

Mszę św. i egzekwie odprawił ks. kan. Zaremba, podczas mszy przygrywała orkiestra 40 pp. Ponad kurhanem w czasie nabożeństwa szybowali w przestworzu dwa „Patezy” — kierowane przez kap. pil. Wawryka i por. pilota Bleichera a zatoczywszy kilka kręgów — pomknęły w kierunku Lwowa. Po nabożeństwie i odegraniu przez orkiestrę hymnu narodowego — przemówił do zebranych tłumów

poseł Czesław Mączyński

i w głębokich słowach na tle ówczesnej twardej chwili nakreślił bohaterstwo tych, których nie przymus wojskowy, ale nakaz serca skierował na pola krwawych bitew z brutalnym wrogiem. W ciężkim zmaganiu się z nim nad Bugiem, jak ów hetman walczyli do ostatka, do ostatniej kuli karabinowej, a potem sieczną bronią jeszcze powstrzymywali napór przeważającej hordy najszlachetniej. Opuszczeni przez sąsiednie oddziały z jednej i drugiej strony — zmagali się z nią do ostatniego tchu w długich, twardej godzinach od wczesnego ranka do zmroku pamiętnego 17 sierpnia. Staby batalion piechoty — powstrzymał trzy dywizje jazdy bolszewickiej i na trzykrotne wezwanie do poddania się odpowiedział dumnie, że walczyć będą do ostatniego ładunku. I walczyli pod wodzą nieśmiertelnego Bolesława Zajączkowskiego i obronili na polach zadwórzeńskich Lwów, który, pozbawiony wojska, bez oporu zadwórzeńskiego byłby wpadł w ręce wroga. Życie za Polskę oddali, nie spalamili mundurów polskiego żołnierza poddaniem się, a broniąc swej ziemi do ostatniego tchu — stali się dla przyszłych pokoleń drogowskazem spełniania obowiązku, dla dobra, potęgi i świetlanej przyszłości ukochanej Ojczyzny.

Po przemówieniu posła Mączyńskiego nastąpiło

wieńczenie kurhanów.

Przez długi czas delegacje składały wieńce na środkowym kurhanie, aż ogromne, pochylę jego zbocze pokryło się mnóstwem kwiecica i barwna mazażka zastąpiła murawę na wielkiej przestrzeni.

Z kolei imieniem tych rodzin, których najbliżsi spoczywają w kurhanach zadwórzeńskich, przemówił

adv. dr. Ramert.

a wskazując na to, iż polegli pod Zadwórzeń pozostał wiernym dowódce, wypisanej na polskiej szabli: „Honor! Ojczyzna” — złożył podziękowanie tym wszystkim, którzy mogli zadwórzeńskie otaczają tak troskliwą opieką.

Uroczystość podniosła i górna, def-

KAWA RIEDLA

na głębokiego kultu dla pamięci bezimiennych Bohaterów — zakończyła się odegraniem i odśpiewaniem „Roty”. Wkońcu tak licznie zebrane masy urządziły gen. Sikorskiemu burzliwą owację, a młodzież obsypała go kwiatami.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy, że na miejsce uroczystości przybył ze Lwowa samochód sanitarny Pogotowia ratunkowego z dr. Adamakiem.

Złożenie prochów siedmiu żołnierzy na miejscowym cmentarzu.

O godz. 4 po południu odbyło się na miejscowym cmentarzu złożenie prochów siedmiu żołnierzy Wojsk Polskich — którzy polegli w r. 1920 pod Zadwórzeń — a spoczywali dotychczas w rozrzuconych po polach mogiłach.

Złożono tam zwłoki śp. Stronowskiej, plut. Józefa Kowalskiego, Filipa Staszica, kaprała Aleksandra Krzywińskiego, Józefa Smoka, Wojciecha Augustyniaka i jednego Nieznanego Żołnierza. Nad ich mogiłą przemawiał p. L. Nowy.

ZWIEDZ Wystawę Rolniczo-Przemysłową w Częstochowie 12-31/VIII. 25.

Pełny owiec i nierogacizny dnia 24, 25 i 26/VIII 1926.

Wycieczki od 30 osób otrzymują 66% po wrotnej zniżki kolejowej. 6683 t

Radjofon.

KONCERTY RADJOWE

NAJWAŻNIEJSZYCH STACYJ:

Poniedziałek, 23 sierpnia.

Warszawa (480). Godz 18.30. Odczyt p. Tołwińskiego p. t.: O księżycu. — Godz. 20.30. Koncert wieczorny. Utwory Verdiego, Druli, Czajkowskiego, Szopena, Moniuszki etc.

Berlin (504). Godz. 20.30. Muzyka z czasów przedklasycznych.

Wrocław (418). Godz. 20.25. Wesoły wieczór.

Mediolan (320). Godz. 20. Staromediołańskie pieśni.

Oslo (382). Godz. 21.30. Koncert cze listy Yrjö Selin.

Rzym (425). Godz. 21.25. Utwory Verdiego, Saint Saensa, Vieuxtempsa etc. Odczyt z dzieł polskich autorów.

Berno szwaj. (435). Godz. 20.30. Koncert orkiestry. Solowe utwory na piston i Xylofon.

Berno moraw. (521). Godz. 20. Wyjątki z opery Carmen Bizeta.

Wiedeń (531). Godz. 20. Koncert wiedeńskiego Związku instrumentów dętych opery państwowej.

Budapeszt (560). Godz. 20. Koncert z ogrodu zoologicznego.

Najnowsze typy aparatów radiowych po cenach najniższych poleca największy skład aparatów i części radiowych Radio-Kinofot Lwów 3 Maja l. 11a.

==O==

KUPNO lampek radiowych jest rzeczą bardzo ważną, gdyż od nich zależy dobroć odbioru. — Zle dobrana lampka może zniweczyć zupełnie działanie aparatu i zamiast dać przyjemność daje tylko szereg kłopotów. Dlatego amator powinien kupować lampki katodowe tylko w firmie dającej swą fachową obsługą gwarancję za ich działanie. — Taką firmą jest:

„RADJO-KINOFOT”,
Lwów, Trzeciego Maja 11-a. Telefon 34-26.

PAMIĘTAJMY O CELACH I ZADANIACH TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Ze świata.

+ Rekord zbrodni. W Mitawie za-aresztowano niebezpiecznego zbrodniarza, Kaupena, w zupełności zasługującego na tytuł „championa morderstw”. W przystępie szczerości wyznał on, że popełnił wiasnoremnie 17 zabójstw, nie licząc ciężkich porażeń, oraz przeszło 200 napaści zbrojnych w celach rabunkowych. Dzięki niezwyklej przebiegłości udało mu się przez długi czas uniknąć podejrzeń — za przestępstwa przez niego dokonywane skazywano niewinnych ludzi. Bandyta ten był jednocześnie ulubieńcem dam, a zwłaszcza damulek, które ukrywały go przed władzami z poświęceniem, godnym lepszej sprawy.

Hodowla chinchilli w Kalifornii. Chinchilla, mały gryzoń, przypominający kształtem wiewiórkę, o ślicznym puszystym futerku barwy srebrzystej, żyje w Andach peruwiańskich i chilijskich, na wysokości od 12.000 do 16000 stóp nad powierzchnią morza, w norach, wśród szczelin skalistych. Już dawno Peruwianie polowali na te zwierzątka przy pomocy tresowanych łasie, przenikających do nor chinchilli, a z sierści upolowanych w ten sposób zwierzątek wyrabiali piaszce i kołnierze. Ostatnimi czasy, gdy futro chinchilli stało się tak modne, trzebieenie tych zwierzątek na wielką skalę zagraża wprost zupełną ich zagładę. Nie dziw, że wobec coraz większej trudności zdobywania tych zwierzątek wśród niebotycznych szczytów Andów, piaszcz z chinchilli kosztuje dziś sto tysięcy złotych i więcej. Jeden więc z mieszkańców Kalifornii wpadł na myśl zaprowadzenia u siebie hodowli chinchilli, na wzór rozpowszechniającej się coraz bardziej hodowli lisów niebieskich, srebrzystych i skunków. W tym celu wybrał się do Peru i wynajmując górali tamtejszych, trudniących się specjalnie polowaniem na chinchille, zdobył dwanaście żywych zwierzątek takich. Ponieważ jednak chinchille żyją na znacznych wysokościach należało przyzwyczajając je stopniowo do atmosfery nizin. To też przewóz zwierzątek z Peru do Kalifornii trwał całe trzy lata! Największą trudność stanowił przewóz parowcem, wśród upału podzwrotnikowego. Przewożone chinchille umieszczano w klatce, okrytej brezentem, zlewany wodą. W klatce przytem znajdowały się wciąż bryły lodu, aby ochłodzić powietrze. W ten sposób udało się przewieźć jedenaście sztuk. Zwierzątka wyleniały zupełnie, tracąc piękne futerka. Umieszczone jednak w odpowiednich warunkach i przy wtelkiej pieczy, odzyskały sierść srebrzystą i delikatną. Właściciel ich, dumny z osiągniętego rezultatu wytrwałości swojej, nie chce za żadną cenę odstąpić choćby jednej sztuki i oblicza, że do 1931 r. posiadać będzie 3.000 chinchilli.

+ Profesor a la Mark Twain. Profesor uniwersytetu Columbia (Stany Zjednoczone), Algernoon Tanin, który z polecenia rządu prowadzi jednocześnie tygodniowe wykłady dla więźniów w Sing-Sing, wpadł na wielce oryginalny i dość drastyczny nawet, jak na ekscentryczną Amerykę, pomysł wymiany słuchaczy uniwersytetu i więźniów.

Nowy Mark Twain w tożde profesor skiej proponuje ni mniej ni więcej, przemieszenie więźniów z Sing-Sing do uniwersytetu, studentów zaś do więzienia! Profesor Algernoon doszedł do swego wniosku na podstawie długich i dojrzałych obserwacji. A więc twierdzi on, że więzienie jest idealnym miejscem dla studjów, odseparowaniem od dystrakcji i rozrywek światowych, że pobyt w więzieniu pogłębia znakomicie umysł człowieka i pozwala mu po znać siebie samego. Więźniowie, zdaniem profesora, są zatem świetnie przygotowanymi do studjów uniwersyteckich i nadają się do nich lepiej niż studenci którym Forty, gry, rozrywki przeszkadzają w korzystaniu z owoców wiedzy i w pogłębianiu umiejętności.

Projekt prof. Algernoona jest bez za-

strzeżeń wysoce oryginalny. Kto wie jednak, czy nadmiar oryginalności nie

zaprowadzi naśladowcy Marka Twaina do Sing-Sing na stałe.

Edward VII. jako księżę Walji.

Mało kto docenia nauceżycie momenty „towarzystwa”, jeśli chodzi o zbada nie, w jaki to sposób powstało trójp porozumienie, które w ciągu wojny światowej obroniło cywilizację przed zalewem prusaków. Ciekawym przy czynkiem w tej sprawie jest nte dawno wydana w Londynie biografia ks. Walji, Edwarda VII., napisana przez Sidneya Lee.

Autor tego życiorysu odnosi się do ks. Walji z ogromną sympatią, podkreślając w nim, jako cechę zasadniczą „instynkt społeczny”. Księżę już jako bardzo młody człowiek nie dał się traktować jako breloczek przy koronie brytyjskiej; wynikało to już po części z okoliczności czysto przypadkowych, stąd mianowicie, że wypadło mu nie raz zastępować matkę na różnych uroczystościach, ale najwięcej było to skutkiem charakteru młodego księcia, poczynającego sobie bardzo samodzielnie. Nie był on podobny do ojca, (królowa Wiktorja wyszła za księcia Koburskiego, który nosił tytuł księcia-mażonka, bo nie mógłby uzyskać tytułu królewskiego), ale szczególnie się różnił, gdy chodziło o stosunek do Niemiec i Francji.

O ile bowiem księżę-mażonka był całkowicie po stronie Niemiec i wszystko czynił w tym kierunku, by węzy z niemi zacieśnić (między innymi przez uproszenie króla pruskiego na ojca chrzestnego ks. Walji), — o tyle ks. Walji stał bez zastrzeżeń po stronie Francji, chociaż znane mu były sympatie rodziny, ba, nawet matki, królowej Wiktorji, do Niemiec. Jak się to stało, że otoczony takimi, jakbyśmy to dziś powiedzieli, germanofilami, angielski następca tronu wyrodził się całkowicie? Wyjaśnienia w tym względzie daje nam właśnie wymieniona książka Sidneya Lee.

Biograf opowiada, jak to przyszy Edward VII coraz częściej jeździł do stolicy Francji, gdzie duch niemiecki ojca i matki opuszczał go coraz bardziej. Świetne paryskie zebrania, atmosfera elegancji, wdzięku i dowcipu, robiły na księciu ogromne wrażenie; nauczył się mówić po francusku niemal jak rodowity paryżanin, a urok środowiska arystokracji francuskiej Paryża był tak wielki, że księżę nie przestał uwielbiać Francji nawet wtedy, gdy po zdetrontowaniu Napoleona stała się republika. Wrodzony takt i ten „instynkt społeczny” pozwolił księciu nie tylko na zachowanie dobrych stosunków z Orleanami czy rodziną Bonaparte, lecz także i z wodzami republiki; to też równie dobrze czuł się on wtedy, gdy na granie angielskim rozmawiał z wygnanym-pretendentem do tronu francuskiego, jak i wtedy, gdy w Paryżu rozmawiał z Gambetta, czy Thiersem.

Ale sympatie natury towarzyskiej, nawet tak daleko posunięte, jak to miało miejsce z księciem Walji, nie dają żadnych pozytywnych wyników, gdyby się do nich nie dołączyła pewna idea polityczna, a mianowicie wstret do polityki Bismarka. Wstret ten miała zresztą i królowa Wiktorja, tylko, gdy ona ograniczała się jedynie do negacji, przyszy król Anglii już w zaraniu dażył bardzo wyraźnie do porozumienia politycznego z Francją, oczywiście, w miarę tego, jak mu na to pozwalała matka, bardzo chętna władzy i starająca się załatwiać sprawy państwowe bez udziału syna. I rzecz charakterystyczna: czy w r. 1864 (wojna duńsko-pruska), czy w r. 1866 (wojna austriacko-pruska), czy wreszcie w r. 1870 (wojna francusko-pruska), — ks. Walji jest stale przeciw Prusom.

Małżeństwo Edwarda z księżniczką duńską Aleksandrą (zmarła, jak wszyscy wiemy, dopiero w r. ub.) zawarte było także w sposób demonstracyjny,

wbrew woli niemieckich krewnych ks. Walji; nic tedy dziwnego, że istniały poważne obawy, czy z racji wystąpień paryskich księcia interesy angielskie — stosunek zwłaszcza do Niemiec — nie ucierpią. Ale tu wrodzona zręczność i takt ratowały księcia przed kolizjami między tym, co było w nim niekierowaną skłonnością, a tym, co nakazywał wtedy interes państwa. W każdym razie przyszy król coraz więcej interesował się polityką, o czym świadczy jego korespondencja z królową czy ministrami, a z jego pośrednictwa korzystali niejednokrotnie liczni monarchowie, i politycy, wierząc, że wpływ księcia wiele może, jego n. p. interwencji zawdzięczać należy, że na kongresie berlińskim w r. 1878 był z ramienia Anglii nie tylko lord Salisbury ówczesny minister spraw zagranicznych, lecz także i lord Beaconsfield, chociaż wiadomo było, jak bardzo niechętnie królowa Wiktorja rozstawała się z tym ostatnim, ceniąc w nim nie tylko rozum polityczny, lecz czując dlań coś, co już wkracza w dziedzinę ściśle prywatnych stosunków.

Unikając wkraczania w te właśnie „prywatne” stosunki Sidney Lee nie po daje też niezmiernie pikantnych szczegółów z życia rodzinnego ks. Walji w Paryżu, jego powodeń wśród gwiazd ówczesnego teatru, milicy, gdy chodzi o długi przyszłego króla W. Brytanji, zaciągane między innymi i u Cassla, który w polityce angielskiej dużą odgrywał rolę i uchodził za zaufanego przyjaciela Ballina, agenta cesarza Niemiec na gruncie Londynu. A szkoda, bo jeśli pominiemy te właśnie kłopotliwe długi, których skapa królowa Wiktorja płacić nie chciała, a zatrzymamy się pamięcią jedynie przy gorących sympatiach paryskich Edwarda VII, przy jego awanturkach incognito, w których czuł się doskonale nie tylko jako następca tronu, lecz nawet już jako władca najpotężniejszego wtedy w świecie państwa, — uzyskamy może wówczas dokładniejsze podłoże wypadków, które niczem wprawdzie nie zapowiadały trójp porozumienia, ale które znakomicie przygotowały grunt pod jego zawarcie: można je słusznie nazwać dziełem Edwarda VII, bo pracował nad nim w ciągu półwieku.

Sidney Lee zmarł, niedokończywszy dzieła, bo zamierzał napisać dzieje Edwarda VII od kolebki do grobu, ale w wydanym tomie opowiada jedynie o ks. Walji; dalszy ciąg tej pracy ukaże się jednak w tym samym nakładzie Macmillana w Londynie, która to firma zleciła ją Markhamowi.

J. W.

OGŁOSZENIA

Każdy numer dowodowy liczy się 20 groszy.

KUPNO I SPRZEDAŻ.
10 groszy za wyraz.

KAPELUSZE wszelkiego rodzaju przerabla modnie, tania Topolnicka, Kopernika 1. 6724
BIZUTERIA wszelka, perły, srebro, kupuje po cenie najwyższej Wł. Buzek, Lwów, Akademicka 6, telef. 18-48. 6253

Stalą dostawę większych ilości mleka kontraktuje 6798
Mleczarnia Miejskiego Zakładu Aporowiczajnego we Lwowie pl. Bema 11. Tel. 2396 i 212.

KOŁDRY najsumienniejsze wykonane poleca 6255
WŁADYSŁAW WEBER Lwów BATOREGO 2

1 ZŁ. kosztuje każda reperacja złotnicza u Gutermana, Sykustka 14. 6875

NAPRAWĘ zegarków pod kierownictwem fachowców SH szwajcarskich uskuteczna Guterman, Sykustka 14. Po zegary sienne posyłam do domu. 6876

ZGUBIONO I ZNALEZIONO
8 groszy za wyraz.

ZGUBIONO w dniu 9 b. m. w pociągu osobowym na przesyłaniu Jasto-Rzeszów-Przeworsk portfel kieszeniowy zawierający gotówkę oraz ważne dokumenta osobiste. Ucierpiw znalazca zechca zwrócić mi je pod adresem inżynier August Skarbowski w Ojku-szu. 6791

MIESZKANIA SKLEPY LOKALE
8 groszy za wyraz.

WILLA Lubicz w Kosowie poleca stoneczne pokoje z piecami na sezon jesienny i zimowy wraz z wykwintem utrzymaniem. 6786

POKOJ frontowy stoneczny umeblowany z balkonem zaraz do wynajęcia dla dwóch P. T. panien studentek lub uczniów szkół średnich — ewentualnie z całym utrzymaniem. Zgłoszenia: Lwów, ul. Marii Kopernickiej 14, piętro II drzwi 8. 6873

DWIE panienki wyższych kursów przyjmie z całym utrzymaniem, bliższa wiadomość u właścicielki domu, Teresy M. 6791

INFORMATOR Biuro Mieszkalne Kopernika 22, telefon 446 poszukuje zaraz, wynajmuje mieszkania różnych pokoi też umeblowane kawalerskie. 6789

DWIE panienki z zamożniejszych sfer, uczęszczające do szkół lub p. studentki znajdują dobre umieszczenie w inteligentnym domu, warunki umiarkowane, dobry wikt, osobny ładny pokój w śródmieściu. Zgłoszenia listowne do Administracji Słowa Polskiego pod „Zadwole-nie”. 6781

LETNISKO-Pensjonat we Łworze. Uroczą górską okolicą nad Dunajcem. Wodociąg, kąpielka, kanalizacja, telefon, fortepian, bilard, biblioteka, Park położony z lasem, kuchnia pierwszorzędna. Stacja kolejowa 5 minut od dworu. Majęzcie wolne pokoje na wrzesień i październik. Dwór Marcinkowice poczta Kłęczany województwo Krakowskie. 6790

SZUKAM stancji dla ucznia czwartej gimnazjalnej w katolickim domu na warunkach korzystnych dla postępu w nauce. Proszę podać te warunki, cenę adres dokładny pod Opiekun do Administracji Słowa. 6819

NAUKA I WYCHOWANIE.
8 groszy za wyraz.

NAUCZYCIELKA z językiem franc., niem i muzyką poszukuje „osady”, Zgłoszenie listowne do Admin. pod „Sztuka”. 6661

WOLNE POSADY.
6 groszy za wyraz.

PANIENKI do nauki modniarstwa przyjmują salon młód Topolnicka, Kopernika 1. 6723

POSADY POSZUKIWANE.
4 grosze za wyraz.

KIEROWNIK tartaku z wyższym wykształceniem technicznym i nader chlubnymi referencjami z kilkoletnią praktyką poszukuje odpowiedniej posady. — Projektuje i buduje tartaki nowoczesne na wysoką sprawność urządzone, blegie, oszczędne i rzetelny administrator, samodziśny buchalter, bilansista obowiązujący także z młynarstwem. — Na życzenie może złożyć kaucję i referencje. Zgłoszenia do Administracji dla „J. T.” 6316

ROLNIK, kawaler lat 36, energiczny b. nauczyciel niższej szkoły rolniczej ostatnio na posadzie rzędy administratora w Sandomierskim poszukuje podobnej posady w większym majątku najchętniej na kresach za rezultat gwarantuje — Odpisy świadectwa na żądanie. Wiadomość województwo krakowskie p. Leńcz, Rolnik, poste-restante. 6728

NAUCZYCIELKA młoda z konwersacją francuską, muzyką, referencjami poleca Biuro Nauczycielskie Marii Rechter, Lwów, Klonowicza 10. 6353

RACHMISTRZ-sekretarz z dłuższą praktyką w wielkich majątkach ziemskich poszukuje posady od zaraz. Zgłoszenia do Admin. pod „Rutyna M” 6663

RÓŻNE DONIESIENIA.
8 groszy za wyraz.

KOMPLET dla dzieci wziętych od 6-7 lat. Zgłoszenia ustnie Gimnazjum im. Narczy Zimichowskiej, Mochnackiego 38. 6366

Proszę się przekonać, że najtaniej sprzedaje i przerabia pierwszorzędnie 6648 wszelkie FUTRA tak damskie jak i męskie
Magazyn i pracownia futer KAROLA Cwynara

Lwów, Krzywa 10. lub AKRDEMICKA 5. ob. Banku Hipotecznego przy podwożcu

NAWOZY SZTUCZNE

wszelkiego rodzaju! gwarancja zawartości!

TOMASYNE

SUPERFOSFATY mineralne i kostne

SOLE POTASOWE stassfurtkie

KALIT krajowy

AZOTNIAK mielony i granulowany

SIARCZAN AMONU

SALETRE AMONOWA

WAPNO palone i mielone

najtaniej 5823

wagonowo i detalicznie

dostarczają

JÓZEF KARRACH

LWÓW, Kościuszki 18.
Cenniki i pouczenia darmo i opratnie.